

Dariusz Katan

Mariana Zdziechowskiego koncepcja sojuszu polsko-węgierskiego

Na tle bogatej i niejednorodnej, bo obejmującej zagadnienia filozoficzne, historyczne, kulturowe, literackie i polityczne, aktywności intelektualnej Zdziechowskiego sprawy węgierskie zajmują miejsce marginalne. Sam myśliciel przyznawał, że niedostateczna znajomość języka naszych bratanków uniemożliwiła mu dogłębniejsze poznanie ich trosk i niepokojów¹, co zresztą nie przeszkadzało samym Węgom, którzy Zdziechowskiego znali i cenili². Jego postawa żarliwego i pełnego pasji improwizatora bywała argumentem dla tych, którzy nie podzielali jego poglądów. „Węgierski jest trudnym językiem – nawet dla nas, Węgrów”, kpił György Spiró w krytycznej recenzji jego książki *Węgry i dookoła Węgier*, wydanej po raz pierwszy w 1933 roku³. Wydaje się jednak, że dla pełnego zrozumienia koncepcji Zdziechowskiego o wiele istotniejszy od aspektów filologicznych jest kontekst filozoficzny, w którym autor obracał się niemal przez całe swoje intelektualne życie. Chociaż Węgry nigdy nie stały się głównym tematem jego naukowych poszukiwań, to, analizując teksty im poświęcone, bez trudu można wychwycić argumenty i pojęcia charakterystyczne dla całej twórczości myśliciela. Dlatego też tym, co zwraca szczególną uwagę w artykułach węgierskich, jest wyraźnie pobrzmiewające prococtwo,

¹ M. Zdziechowski. *Szandor Petöfi i jego ojczyzna, w: idem, Węgry i dookoła Węgier*, Warszawa 2001, s. 62. Wszystkie cytowane artykuły – jeśli nie zaznaczono inaczej – pochodzą z tego tomu i wydania.

² Zdziechowski był częstym gościem konferencji i paneli naukowych na Węgrzech. W 1928 roku otrzymał tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu w Szegedzie, a dwa lata później admirał Horthy odznaczył go Krzyżem Zasługi II stopnia z gwiazdą. Zob. Z. Opacki *Między uniwersalizmem a partykularyzmem. Myśli i działalność społeczno-polityczna Mariana Zdziechowskiego 1914-1938*, Gdańsk 2006, s. 191.

³ G. Spiró, *Węgry i dookoła Węgier, Zdziechowski Marian*, „Gazeta Wyborcza”, 10 lipca 2002. Dodatek „Duży Format”, nr 10, s. 24.

które Zdziechowski w pełni rozwinął w swoich pismach filozoficznych: niebezpieczeństwo zagłady kultury chrześcijańskiej.

Wileński profesor nie był zresztą jedynym, który w dwudziestoleciu optymizm pokoleń wchodzących w dorosłość po 1918 roku przeciwstawił profetycznym wizjom zbliżającego się upadku. Kilkakrotnie w swoich tekstach powoływał się na Oswalda Spenglera, który w *Zmierzchu Zachodu* z uporem podkreślał nieuchronność procesu stopniowego rozkładu. Każda kultura – powiadał – podobnie jak człowiek przechodzi przez fazy rozwoju: kształtowania się, twórczego rozwoju oraz schyłku, który następuje po wyczerpaniu się wszystkich zawartych w niej możliwości. Zdziechowski cenił Spenglera i podzielał wiele jego intuicji, chociaż krytykował go za nieobecność pierwiastka metafizycznego w jego myśli; do wywodów niemieckiego deterministy dodawał więc, że schyłek kultury pojawia się wtedy, gdy „zanika twórcza siła w życiu narodów, jaką jest religia”⁴. Drugim katastrofistą, który odcisnął piętno na myśleniu swojego czasu, był José Ortega y Gasset. On z kolei źródeł kryzysu szukał w siłach mas, rozsadzających od wewnątrz europejskie dziedzictwo kulturowe. Od Zdziechowskiego odróżniało go to, że dla niego demokratyzacja świata powojennego stała się niebezpieczeństwem samym w sobie; dla polskiego myśliciela zaś była ona jednym z elementów zagrożenia znacznie poważniejszego: świadomego wyrugowania duchowości ze sfery obyczajowej i życia społeczno-politycznego. Jak pisał Zdziechowski: „Po wstrząśnieniach wojny, pod groźną chmur zapowiadających nowe burze, powstają dziś nowe koncepcje, negujące w dziejach pierwiastek absolutny, tj. myśli wyższej, celowej”⁵.

W referacie pod znamienym tytułem *Jak upadają cywilizacje*, wygłoszonym na zebraniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie na początku lat trzydziestych, przekonywał: „Zasada monarchiczna utraciła w wojnie światowej ostatnie swe podpory. Stoimy przed tym samym niebezpieczeństwem rozbicia cywilizacji naszej, przed którym stanął Rzym w III wieku, nie widzimy bowiem i nie wiemy, jakim nowym autorytetem moglibyśmy pryncyp monarchistyczny zastąpić”⁶. Tej próżni nie zdołała wypełnić demokracja, która, zdaniem Zdziechowskiego, „jest panowaniem liczby, ale nie nad przywilejem tylko, lecz nad wiedzą i rozumem, [...] supremacją karierowiczów-demagogów, wiodących za sobą spodlone agitacją i roznamiętione masy”⁷. Surowa ocena porządku powojennego, niemoralne-

⁴ M. Zdziechowski, *Jak upadają cywilizacje*, w: *idem, Wybór pism*, wstęp, wybór i redakcja M. Zaczyński, Kraków 1993, s. 433.

⁵ M. Zdziechowski, *Koniec Europy*, w: *Wybór pism...*, s. 411.

⁶ M. Zdziechowski, *Jak upadają cywilizacje...*, s. 438.

⁷ *Ibidem*, s. 439-440.

go, promującego aroganckich krzykaczy i wzniesionego na gruzach wielkiego imperium austro-węgierskiego, które wskutek międzynarodowego spisku dobito w Wersalu, prowadzi autora do jednoznacznych wniosków w interesującej nas kwestii⁸. Dla Zdziechowskiego ostatnim bastionem starej cywilizacji były właśnie Węgry, rządzone w okresie międzywojennym przez admirała Mikłósa Horthyego. To one skutecznie stawily czoła próbie bolszewickiego przewrotu, to tu próbowano – wbrew intencjom Zachodu, który ostatecznie tę inicjatywę zablokował – restaurować monarchię Habsburgów. To węgierski system społeczno-polityczny nie został zbudowany w ferworze powojennego zapału rewolucyjnego, ale w dużej mierze był kontynuacją modelu c.k. monarchii. Władza była skonsolidowana w spajający autorytet regenta, gospodarka scentralizowana i skartelizowana, a system społeczny kastowy, oparty na wielkich posiadaczach ziemskich, mającej burżuazji i państwowej biurokracji. Zupełnie tak, jak w państwie Franciszka Józefa. I wreszcie tym, co miało być może znaczenie decydujące, był obyczajowy i polityczny konserwatyzm tych rządów, przejawiający się choćby w manifestacyjnym przywiązaniu do wartości narodowych i chrześcijańskich.

Materializacja świata powojennego, zajęcie – jak obrazowo ujmował to Zdziechowski – miejsc królów i magnatów przez bankierów, doprowadziła do upadku religii. Pierwszym ku temu krokiem było zwycięstwo bolszewików w Rosji. „Za rzecz najgroźniejszą w rewolucji rosyjskiej uważam wypowiedzenie wojny Bogu” – notował. „Niszcząc ideę Boga, tym samym niszczy się ideę człowieka jako istoty noszącej w sobie obraz i podobieństwo Boże. [...] Bolszewizm, wypleniając z duszy jego wyższe idealne pierwiastki, deptał ją, plugawił i bestializował”⁹. Nie ma w Zdziechowskim – inaczej niż np. w Sołowjowie¹⁰ – przekonania o oczyszczającej sile ducha słowiańskiego; wręcz przeciwnie, to Wschód jest dla niego, zresztą wybitnego rusycysty, źródłem niepokojów i nadchodzących zagrożeń. Dlatego też do rangi symbolu urasta węgierskie doświadczenie powstania antybolszewickiego z lata 1919 roku. Zdziechowski pisał o nim nie bez wzruszenia: „pobici i złamani przez wojnę, [Węgrzy] znaleźli w sobie dość energii i uczucia patriotycznego do zgniecenia bolszewików, którzy do nich zwycięsko się wdarli; tym samym ochronili Europę od wybuchu wulkanu w jej środku”¹¹. Trochę przy

⁸ Por. analogiczne konkluzje François (Ferenca) Fejtő, *Requiem pour un empire défunt: histoire de la destruction de l'Autriche-Hongrie*, Paris 1988 (przyp. red.).

⁹ M. Zdziechowski, *Jak upadają cywilizacje...*, s. 446-447.

¹⁰ Analizę porównawczą myśli Zdziechowskiego i Władimira Sołowjowa przeprowadziła Tamara Jakovuk, *Sołowjow i Zdziechowski o upadku zachodniej idei postępu*, „Parerga. Międzynarodowe Studia Filozoficzne” 2007, nr 3, s. 123-131.

¹¹ M. Zdziechowski, *Lord Rothermere a Węgry*, s. 178.

tej okazji nagina fakty: interwencja przeciwko reżimowi Béli Kuna nie była by skuteczna bez zaangażowania sprzymierzonych sił francusko-rumuńsko-jugosłowiańsko-czechosłowackich. Jednakże wizja Horthyego na białym koniu niczym ze słynnego zdjęcia Rudolfa Balogha, samotnie ratującego kraj przed czerwoną zarazą, bardziej działa na wyobraźnię; można wtedy pisać, że Węgry „zwyciężyły rewolucję siłą przywiązania do odziedziczonej po przodkach tradycji religijnej i monarchicznej”¹² oraz że „bolszewizm rozbił się o twardej mur katolicyzmu”¹³.

W wydarzeniach 1919 roku dostrzega Zdziechowski nie tylko moment założycielski państwa Horthyego, ale także element historycznego przeznaczenia Węgrów. W swojej historiozoficznej wizji, pełnej erudycyjnych odniesień do klasyka psychologii Gustave’a Le Bona, wyłożonej w eseju *Tragiczna Europa. W obronie liberalizmu* z 1934 roku, rysuje obraz stopniowej degradacji cywilizacji chrześcijańskiej, zapoczątkowany renesansowym wyzwaniem rzuconym Bogu przez człowieka. Dało ono początek procesowi społecznego wyzwalania się z więzów religii i ogólnej dezorientacji w świecie pozbawionym metafizycznych wartości. „Nie byłoby rzeczą trudną oznaczyć wszystkie etapy spadania od entuzjazmu humanistów, od tryumfalnej wiary w nieskończone siły człowieka do dzisiejszego stanu, którą autor [Le Bon] nazywa prebolszewizmem”¹⁴, pisze, a w jego słowach wyraźnie widać wpływ nie tylko Le Bona, lecz także Mikołaja Bierdiajewa, który również uważał bolszewizm za „punkt kulminacyjny” humanistycznej utopii¹⁵. Jednakże na przestrzeni dziejów to właśnie Węgry, położone w samym sercu coraz bardziej sekularyzującej się Europy, stanowiły jedną z ostatnich wysp niewrażliwych na zgubne prądy zeświecczania. To tu w XI wieku obalono dwa bunty pogańskie; to Węgry broniły Europy przed najazdami tureckimi w Warnie (1444) i Belgradzie (1448), to wreszcie pod Mohaczem (1526) złożyły swoją ofiarę, stając się w kolejnych latach obiektem osmańskich aneksji. Ostatnim akordem tej walki był rok 1919, kiedy to „nigdy [wcześniej] nie otaczano kapłanów taką czcią, jak w czasie rewolucji, nigdy lud nie wykazywał w sposób tak serdeczny swojego przywiązania do Kościoła”¹⁶. I to właśnie staje się podstawą dla sformułowania postulatu, który będzie *idée fixe* Zdziechowskiego w okresie międzywojennym: konieczności zawiązania przez Węgry trwałego przymierza z inną wyspą tradycjonalistycznego konserwatyizmu, czyli z Polską.

¹² M. Zdziechowski, *Tragedia Węgier a polityka polska*, Kraków 1920, s. 107.

¹³ *Ibidem*, s. 108.

¹⁴ M. Zdziechowski, *Tragiczna Europa. W obronie liberalizmu*, w: *idem, Wybór pism...*, s. 450.

¹⁵ W. Wasilewski, *Marian Zdziechowski wobec myśli rosyjskiej XIX i XX wieku*, Warszawa 2005, s. 180-215.

¹⁶ M. Zdziechowski, *Tragedia Węgier...*, s. 30.

Pisał w eseju *Tragedia Węgier*: „Byliśmy – i my, i oni – przedmurzem chrześcijaństwa przeciw muzułmańskiemu Wschodowi; w obronie chrześcijaństwa na czele hufców polskich i węgierskich poległ król Polski i Węgier, Władysław Warneńczyk”¹⁷. Wspólne doświadczenia, od przeszłości katolickiej i szlacheckiej aż po tragiczny upadek obu państw; rola, jaką wyznaczyła historia ich narodom, i wreszcie liczne przykłady pięknego współdziałania przekonują Zdziechowskiego do tego, że niezbędne jest powołanie politycznego sojuszu Warszawy z Budapesztem¹⁸. W międzywojniu, o którym, jak już zostało wspomniane, autor nie miał dobrego zdania, taki alians dawałby możliwość skutecznego kontrowania fatalnych prądów zewnętrznych i byłby ostatnią być może okazją do przywrócenia świata starych wartości. Dla Zdziechowskiego polsko-węgierskie porozumienie wydaje się naturalne. Innym argumentem na jego rzecz jest osamotnienie obu narodów; w historii łączyła nas jeszcze „jedna sprawa, a bardzo ważna, jeden wielki zaszczyt, ten, że świat miał nas w nienawiści”¹⁹. Warto zauważyć, że w przypadku Węgier wszystkie te tradycyjne antecedencje znalazły swoje odbicie w sytuacji państwa w dwudziestolecie. Kraj rządzony przez Horthyego był oazą chrześcijaństwa, sięgającą swoimi korzeniami do przeszłości i podkreślającą ciągłość z modelem społeczno-ustrojowym c.k. monarchii. Samotność i poczucie opuszczenia przez zachodnich partnerów stały się po Trianon pewnie silniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Węgierskie królestwo bez króla zdołało oprzeć się pokusie pozornej demokratycznej modernizacji z jednej i krwawego bolszewickiego egalitaryzmu z drugiej strony. A do tego dało wiele dowodów solidarności z Polską, choćby w okresie wojny polsko-rosyjskiej. Tak więc Węgry wkroczyły w czas powojenny jako świadomy dziedzic swojego rodowodu, etosu cywilizacyjnego i wszystkich tradycyjnych atrybutów, w które przez wieki wyposażała je historia. A Polska?

Zdziechowski nie ma wątpliwości: „W ciągu 150 lat niewoli uczyliśmy się dostosowywać do myśli i woli tych, co panowali nad nami, a odczyliśmy się od myślenia własnymi mózganami”²⁰. Intelktualna i polityczna niesamodzielność naszych decydentów sprawiła, że odrzucili oni węgierską propozycję sojuszu, czym sprzeciwili się „naturze polskiej”. Błędy zostały popełnione już na samym początku:

¹⁷ M. Zdziechowski, *Tragedia Węgier...*, s. 103.

¹⁸ Szerzej: Zs. Nagy, *Marian Zdziechowski i Węgry. Obraz Polaków i Węgrów na podstawie książki Mariana Zdziechowskiego pt. „Węgry i dookola Węgier”*, „Lithuania” 1994, nr 4 (13), s. 160-184.

¹⁹ M. Zdziechowski, *Tragedia Węgier...*, s. 111.

²⁰ M. Zdziechowski, *Francja, Węgry, Polska*, Wilno 1937, s. 113.

Naród nasz, dorwawszy się do niepodległości nic pilniejszego nie widział, jak tradycji się wyrzec i odrzucić daleko od siebie ową ideę majestatu królewskiego, symbolizującego majestat Rzeczypospolitej [...]; głupio się poddając prądom, idącym od republik sowieckich, ogłaszał u siebie republikę ludową²¹.

Porzucenie historycznego dziedzictwa, symbolizowanego choćby przez ustrój monarchiczny (inaczej niż na Węgrzech), zbyt duża uległość wobec wpływów zewnętrznych przy budowie nowego państwa i wyborze kierunku polityki zagranicznej (inaczej niż na Węgrzech); wszystko to sprawiło, że Zdziechowski ogarniało coraz większe rozgoryczenie. W tekstach węgierskich publikowanych na przestrzeni dwu dekad przeważają kolory czarny i biały; postawa Polski przedstawiana jest niemal jak zdrada, a o Węgrzech pisze się nie inaczej niż o ofercie spisku masonów, żydów i bolszewików, którzy dążyli do osłabienia żywiołu chrześcijańskiego w Europie. Można jakoś zrozumieć stanowisko Zdziechowskiego. Zadanie, którego według niego Polska i Węgry, czyli dwa kraje, którym udało się zatrzymać pochod bolszewizmu, miały się wspólnie podjąć, było wielkie i ambitne. Wyłożył je w *Tragicznej Europie*:

Jedno jest pewne a konieczne, że przeciw rewolucji i jej zniszczeniom iść należy z kontrrewolucją, ale absolutną, czyli taką, co by miała wyrzucić z siebie wszelkie pierwiastki mające jakikolwiek związek z rewolucją²².

Kontrrewolucja nie nastąpiła, a bolszewizm coraz pewniej gościł się w międzywojennej Europie. Przez bolszewizm – co istotne – rozumie Zdziechowski coś znacznie więcej niż tylko ideologię rosyjskich komunistów. Definiuje go szerzej; to „idea żydowsko-mesjanistyczna”, zjednoczenie nihilizmu i kapitału, słowem połączenie najgorszych instynktów Wschodu i Zachodu, które zainteresowane są obalaniem hierarchicznego ładu przez uwalnianie mas ludzkich. Właśnie dlatego myśliciel tak łatwo szafuje tym pojęciem, dlatego wizytę ministra Skirmunta w Pradze nazywa „manifestacją półbolszewizmu”²³, chociaż jasne jest, że polskim politykom daleko było do tego, co wyprawiali ich odpowiednicy w Związku Sowieckim. Czerwonej dżumie przeciwstawia metafizykę, aczkolwiek ją także definiuje niestandardowo. Nie o ideę Boga czy religii bowiem chodzi, ale raczej o ideę *sacrum*, która – jak zauważył badacz twórczości Zdziechowskiego – jest dla wileńskiego pesymisty bodaj jedynym źródłem

²¹ M. Zdziechowski, *Tragedia Węgier*, s. 107.

²² M. Zdziechowski, *Tragiczna Europa. W obronie liberalizmu*, s. 449.

²³ M. Zdziechowski, *Niemoc polska*, Budapeszt 1921, s. 127.

pocieszenia²⁴. Walka z bolszewizmem rozgrywać się musi głównie w sferze duchowości człowieka. Jednakże Polska, ku zawadowi Zdziechowskiego, stała się częścią pogardzanego przez niego świata i zamiast wspólnie z Węgrami dowodzić antybolszewicką kontrrewolucją, opuściła swoich partnerów, dając się uwieść fałszywej atrakcyjności widmowej ideologii.

Przyczyna tego, jego zdaniem, tkwi w – dziś powiedzielibyśmy – postkolonialnej mentalności Polaków, zbudowanej i utrwalonej w czasie zaborów. „Okoliczności się zmieniły, ale tą samą drogą kroczymy nadal. Miejsce Petersburga zajął Paryż”²⁵ – pisał. Polska polityka, sprowadzona do pragmatycznej rywalizacji o partykularne interesy i odrzucająca wartości, bezrefleksyjnie zapatrzona w silniejszego sojusznika z Zachodu, sprzyjała izolacji i dalszemu upokarzaniu Węgier. Do Francji i decydentów francuskich ma jednak Zdziechowski stosunek ambiwalentny. Z jednej strony to kraj, który należał do spisku antywęgierskiego w Wersalu i Trianon, przesiąknięty „szalem antyklerykalnym”²⁶ i stale antagonizujący Polskę z Niemcami. To także Paryż zablokował powrót Karola IV na tron węgierski, co jest prawdą tylko połowiczną, gdyż oprócz Ententy głównym przeciwnikiem restauracji dynastii Habsburgów był admirał Horthy ze swym otoczeniem. O tym jednak myśliciel nie wspomina. Z drugiej strony Zdziechowski był zbyt uważnym obserwatorem życia politycznego, aby zgodzić się na ten jednoznacznie negatywny obraz. W tonie bardziej realistycznym pisze o Francji jako sile stabilizującej kontynent po wojnie, ma także świadomość, że „wśród wielkich mocarstw Francja jedynym jest życzliwie do nas usposobionym”²⁷. To charakterystyczne, że sojusz polsko-francuski, jakkolwiek przykry i czasem upokarzający, jest koniecznością, mniejszym złem, które może pozwoli uniknąć Polsce losu bolszewickiego surogatu.

Kłopot w tym, że zamiast walczyć o porozumienie oparte na zasadach partnerskich, polscy decydenci idą „pokornie i bezmyślnie na pasku Francji”²⁸. Co więcej: źle odczytują jej intencje. Autor przekonuje, że Francuzi wcale nie są antywęgierscy z natury rzeczy, bo ich polityka wschodnia nie jest ani stanowcza, ani wyraźna, i naszym obowiązkiem było tuż po odzyskaniu niepodległości przekonać ich do korzyści wynikających z trójporozumienia Warszawa-Budapeszt-Paryż. Byłoby ono konieczną modyfikacją propozycji zgłoszonych przed wojną przez polityka i pisarza, wielkiego przyjaciela Polski, hrabiego Gyulę Andrásyego, orędownika

²⁴ J. Skoczyński, *Pesymizm filozoficzny Mariana Zdziechowskiego*, Kraków 1983, s. 92.

²⁵ M. Zdziechowski, *Francja, Węgry, Polska*, s. 113.

²⁶ M. Zdziechowski, *Europa powojenna a koncepcja hr. Juliusza Andrásyego*, s. 165.

²⁷ M. Zdziechowski, *Francja, Węgry, Polska*, s. 114.

²⁸ M. Zdziechowski, *Tragedia Węgier*, s. 111.

polsko-austriacko-węgierskiego sojuszu. Zamiast tego, polska dyplomacja wykazała się bezradnością, „bezmyślną ślamazarnością” i pozwoliła, aby to Czechosłowacja ze swoją (antywęgierską) koncepcją Małej Ententy uzyskała protekcję chwiejnych Francuzów. A teraz, nad czym szczególnie Zdziechowski boleje, Polacy próbują przypodobać się Czechom, temu „korytarzowi rosyjskiemu w Europie”²⁹, który zamiast wzmacniać, należy konsekwentnie osłabiać, choćby przez doprowadzenie do wspólnej granicy polsko-węgierskiej na Rusi Podkarpackiej.

Błędów popełnionych przez polską dyplomację było więc wiele. Jeśli się dobrze przyjrzeć, to właściwie każde działanie naszych decydentów spotyka się z ostrym potępieniem Zdziechowskiego: wprowadzenie demokracji parlamentarnej, wiernopoddańczy sojusz z Francją, próby porozumienia z Czechosłowacją i wreszcie przyłożenie ręki do upadku świata mieszczańskiego konserwatyzmu. Koncepcja Zdziechowskiego, pełna, spójna i świetnie uargumentowana, przepełniona mistyczną pasją zaangażowanego wizjonera, ma jednak jedną wadę: powstała w oderwaniu od ówczesnych okoliczności politycznych. Trudno znaleźć argument na rzecz zbliżenia Francji z Węgrami; po doświadczeniach wersalskich żadna ze stron nie była na to gotowa i nie przejawiała do tego chęci. Na tych pierwszych w Budapeszcie patrzono jak na zdrajców, Węgrów zaś traktowano nie inaczej jak współwinnych największego konfliktu wojennego w historii, którym należy nałożyć surową pokutę, a nie pomagać. Politycznymi dziećmi Paryża były Czechosłowacja i Rumunia, czyli państwa z Budapesztem skonfliktowane. Szczególnie Rumuni, przeżywający w dwudziestoleciu krótki okres złotego wieku, byli przeczuleni na jakiegokolwiek próby porozumienia ich francuskich akuszerów z głównym rywalem w regionie, otwarcie głoszącym potrzebę rewanżu za traktat wersalski. Polska zaś wyboru swoich politycznych sojuszy dokonała właśnie w Wersalu, gdzie stała się głównym beneficjentem tak krytykowanej przez Zdziechowskiego zasady „samostanowienia narodów”. Myśliciel zauważał z ironią: „Nie przystoi przeto Polsce, obdarzonej z mocy traktatu szczęściem niepodległości, bratanie się ze skazanymi na wiekiście męki potępieńcami – nie przystoi i mogłoby ją narazić na niełaskę potężnej zwycięskiej strony”³⁰. Nawet jeśli byłoby prawdą, że grzechem twórców ładu powojennego było potraktowanie konferencji pokojowej jak sądu zwycięzców nad zwycięzonymi, to dla Polski w dwudziestoleciu o wiele ważniejsze od historiozoficznych dywagacji o błędach i racjach, było odnalezienie się w zastanej sytuacji. Być może polskim decydentom rzeczywiście zabrakło woli

²⁹ M. Zdziechowski, *Węgry, Czechy, Polska*, s. 118.

³⁰ M. Zdziechowski, *Europa powojenna a koncepcja hr. Juliusza Andrassyego*, s. 164.

i wyobraźni, ale uważa analiza skłania raczej do przypuszczeń, że gdyby doszło do zawiązania ścisłego aliansu politycznego z Węgrami, to Polska, słaba ekonomicznie i uzależniona od francuskiej opieki, skazałaby się na taką samą izolację, na jaką po Wersalu i Trianon skazany został Budapeszt.

Przemyśleń Zdziechowskiego, jak w wypadku wielu katastrofistów z okresu międzywojennego, nie można jednak lekceważyć. Należy zżymać się na jego jednostronny obraz porządku powersalskiego jako wielkiej intrygi masońsko-bolszewicko-żydowskiej (autor był niestety fanatycznym antysemitą); trudno także zgodzić się z jego bezrefleksyjną pochwałą anachronicznych reform horthystowskich na Węgrzech, gdzie od początku lat dwudziestych za zgodą czynników rządowych podsycano atmosferę dyskryminacji rasowej, religijnej i ideowej wobec niechrześcijan i przeciwników reżimu, a o statusie społecznym decydowały nie talent czy wykształcenie, ale pochodzenie i pozycja materialna. Nie sposób z drugiej strony nie zauważyć, że wiele najbardziej pesymistycznych proroctw Zdziechowskiego w końcu się – niestety – spełniło. Choćby taka refleksja, z napisanego w 1921 artykule *Niemoc polska*, zaskakuje zdumiewającą trafnością: „Mamy przeciwko sobie dobrze zasłużoną niechęć całej antybolszewickiej Rosji, bez różnicy stronnictw [...]; Węgry są za górami; Niemcy oczywiście pałają żądzą zemsty i wyczekują sposobności ku temu. Skoro więc owa trzecia Rosja powstanie i zażąda od nas zwrotu litewsko-białoruskich oraz wołyńskich terytoriów, co pocznie Polska osamotniona, osaczona, ściśnięta w żelaznej rosyjsko-czesko-niemieckiej obręczy? Broniąc się od Niemiec, a nie mając przeciw Rosji i Czechom pomocy ze strony Francji, nie będzie miała Polska innej drogi przed sobą, jak wejść w obręb Rosji, w charakterze prowincji autonomicznej”³¹. Słuszne okazały się także jego intuicje dotyczące Czechosłowacji, w której zamiast wychwalanej przez Milana Hodzę i Adolfa Bocheńskiego środkowoeuropejskiej solidarności zwyciężył agresywny antypolonizm i antymadziaryzm Edvarda Beneša. Zdziechowski, wieszczący zbliżającą się apokalipsę niczym „antena drgająca tego świata” z wiersza Czechowicza, w dużej mierze przewidział wydarzenia 1939 roku. Jednakże, jakkolwiek łatwo zgodzić się z jego ostatecznymi wnioskami, ponieważ w dużej mierze znalazły one potwierdzenie w historii, to recepty, jak ich uniknąć, przesiąknięte są naiwnością i romantyzmem. Obraz Polski i Węgier, wspólnie ratujących upadający świat przed katastrofą, jest może nęcący, ale przesadnie idealistyczny. W tym więc przypadku nie miał racji Marian Zaczyński, badacz twórczości Zdziechowskiego, kiedy pisał we wstępie do wyboru jego pism filozoficznych, że myśliciel „afirmując chrześcijański ideał moralny, był zdecydowanym wro-

³¹ M. Zdziechowski, *Niemoc polska*, s. 129.

giem wszelkich iluzji i utopii”³². Jedna z największych i najwspanialszych iluzji powstała na kartach jego artykułów węgierskich.

Polish-Hungarian Alliance According to Marian Zdziechowski

In Marian Zdziechowski’s articles on Hungary, one may find motives known from his philosophical works with the central argument focused on the impending extinction of Christian culture. According to Zdziechowski, Hungary, governed in the interwar period by an authoritarian regime of Miklós Horthy, was the last bastion of old civilization, built on a clear social hierarchy, political and moral conservatism as well as national values. Hence, the country’s close alliance with Poland—the second island of traditionalism in Europe—could have prevented the apocalypse of 1939, since for Zdziechowski its sources laid in democratization and secularization of the post-1918 world.

³² M. Zaczyński, *Wstęp*, w: M. Zdziechowski, *Wybór pism...*, s. 5.